

## JAK NA DŁONI

W jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Kulturalnego“ przeczytałem felieton znanego pisarza, w którym omawia recenzję znanego krytyka. Pisarz cytuje kawałki recenzji krytyka, którego — dla poparcia słuszności swoich wywodów — nazywa dowcipnie Jasiem Gęgorkiem. To przezwisko, czy też przydomek — nie wiem jak określić dość rzadki w publicystyce kulturalnej chwyt zręcznego literata — stanowi niewątpliwie jeden z mocniejszych argumentów w polemice dość niewybrednej.

No cóż, — powie czytelnik — to świadczy ostatecznie tylko o poziomie owego prozaika w dziedzinie sztuki publicystycznej, nie świadczy jednak wcale o tym, że krytyk czysty jest jak iza, to znaczy, że recenzja jego jest słuszna, sprawiedliwa, twórcza.

Zapewne.

Co do mnie, przyznaję, że recenzję przeczytałem bardziej niż pobieżnie, nie byłem bowiem na przedstawieniu, którego dotyczyła.

Nie w tym jednak rzecz.

Rzecz w tym, że jako czytelnik pisma i jako widz teatralny, zarówno mam prawo żądać, aby to co widzę i słyszę na scenie jak i to, co o scenie i teatrze czytam, miało ścisłą łączność nie tylko z dziedziną kultury artystycznej ale i obyczajowej.

Felieton, o którym mowa, nie ma z tą dziedziną nic wspólnego.

Nie byłoby o czym pisać, gdyby ów szczególny ton nie rozbrzmiewał coraz częściej w naszych polemikach. Zamiast argumentów: wymyślania. Zamiast dowcipu: płaskie złośliwości. Zamiast śmiechu: rechotanie. Zamiast pojedynku oglądamy bijatykę. Zamiast spięcia myśli — wymiana kopniaków.

Trzeba powiedzieć, że w tej dziedzinie felietonista „Przeglądu Kulturalnego“ osiąga znakomite wyniki, i można bez przesady uznać to co on bez żenady pisze, a redakcja „Przeglądu“ bez żenady drukuje za sukces w zakresie sztuki plucia i kopania.

Czyżby pryncypialność idei mogła mieć coś wspólnego z brakiem pryncypiów w obyczajach?

Przykre jest to, że wtedy, gdy felietonista „Przeglądu“ zajmuje słuszną postawę, gdy czytelnik solidaryzuje się z nim, nawet wtedy nie może się on pozbyć uczucia zawstyżenia, że słuszne myśli zostały wyrażone w sposób tak przykry. Proste, ludzkie prawdy — wypowiedziane zostały w sposób tak mało mający wspólnego z prostą, ludzką przyzwoitością.

Felietonista „Przeglądu“ niewątpliwie marzy o laurach Gogola i Szchedrina. To widać po jego staraniach o bezkompromisowość ataku, ostrość cięcia, i pasję polemiczną.

Tylko, że Gogol i Szchedrin mieli dowcip i trafiali w czarne. A nasi satyrycy często pudłują. To widać. Jak na dłoni.

Stefan Styś

**PRZYPISEK REDAKCJI:** Już po złamaniu niniejszego numeru ukazało się w 18 (36) numerze „Przeglądu Kulturalnego“ oświadczenie Redakcji „Przeglądu“, odcinające się od stanowiska autora felietonu, omawianego w powyższym „Liście z widowni“.